

Danuta Hübner
Przewodnicząca Komisji Spraw Konstytucyjnych, Parlament Europejski

Miasta przyszłości - ogrody czy fortece?

Kongres Miast Ogródów

Kolumna, 9 września 2017

Szanowni Państwo,

Drodzy Goście,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie. Wiele słyszałam o Kolumnie, tej polskiej wersji miasta-ogrodu nawiązującej do koncepcji Ebeneзера Howarda. Jest więc dla mnie wielką przyjemnością spotkać się z Państwem. Idea Howarda znalazła swoich naśladowców wszędzie na świecie, także w Polsce. Miasto-ogród może powstać wszędzie tam, gdzie są ludzie, którzy chcą się zaangażować w nadanie tej idei materialnej formy. W naszym języku słowo ogród kojarzy się z czymś dobrym i pięknym i myślę, że piękne ogrody, tak jak i piękne idee, powstają tam, gdzie o coś się troszczymy, gdzie na czymś nam zależy, gdzie znajdujemy siły, aby pielęgnować i chronić to, co tworzy wspólnotę, co skupia ludzi wokół wartości, takich jak dobro i piękno.

Dla mnie idea Europy jest w swojej filozofii i aksjologii bardzo podobna do idei miasta-ogrodu. Gdy wracam pamięcią do okresu negocjacji akcesyjnych, to niewątpliwie były one bardzo trudne technicznie i politycznie, pełne stresu, świadomości umykającego czasu i oporu przeciwników. Ale przecież zawsze byłam świadoma tego, że za tym całym wysiłkiem, czasem za frustracją, stoi coś więcej. Byłam przekonana, że wejście Polski do Unii, to szansa na to, aby w Polsce było nie

tylko bezpieczniej i lepiej, ale też i piękniej. Kto z Państwa pamięta Polskę lokalną minionej epoki, wie, o czym myślę.

I muszę powiedzieć, że z wielką satysfakcją przyjeżdżam do polskich miast i miasteczek, bo widzę jak się zmieniły, jak rozkwitły po wejściu do Unii. I to nie tylko, jak sądzę, efekt wielkiego napływu funduszy strukturalnych był tego powodem, ale również innego podejścia, tego, że nam wszystkim, po długim okresie "niemocy", zaczęło się „chcieć”.

Zaczęliśmy traktować miejsca, gdzie żyjemy, jako coś cennego, coś co nas wyróżnia i identyfikuje, co ma wartość w naszym życiu, z czego możemy być dumni. Również działał, jak sądzę czynnik dumy lokalnej, że teraz jesteśmy w Europie. Te kilkanaście lat w Unii sprawiły, że poczuliśmy się Europejczykami i zaczęliśmy traktować standardy europejskie, również te estetyczne, jako własne. Europa stała się dla nas czymś oczywistym, prawie tak jak powietrze, którym oddychamy na co dzień. Takim miastem-ogrodem, w dużej skali, który daje nam przestrzeń do dobrego życia, otwiera na nowe krajobrazy, również te duchowe i intelektualne. I w tym miejscu nie mogę nie wspomnieć o tym, jak wielką rolę odegrały w tym rozwoju samorzady.

Reforma samorządowa była jedna z najistotniejszych, najbardziej długofalowo rozwojowych reform, jakie wprowadziliśmy po 1989 roku. Efekty są widoczne jak na dłoni wzdłuż i wszerz Polski. Trzeba to ciągle przypominać, szczególnie teraz, gdy coraz częściej przedstawia nam się samorzady jako zło i prawie że czynnik antypaństwowy. Wierzę, że ten niedobry okres minie. A samorządowcom, również tu obecnym, z którymi wielokrotnie miałam i mam kontakty, mogę tylko powiedzieć: nie poddawajcie się! Bo Polska samorządem stoi. Bądźcie jak Marcin Luter, którego sławne słowa warto sobie przyjąć, w tym roku 500-lecia Reformacji, jako motto wszelkich dobrych działań: „Tu stoję i inaczej nie mogę”.

W ostatnich latach toczą się dyskusje, wiele też się dzieje, wokół idei inteligentnych miast, ale też „smart villages”, czyli inteligentnych osiedli, małych miast, w których następuje coraz większa symbioza pomiędzy codziennym życiem mieszkańców a technologiami, które to życie ułatwiają, czyniąc miasta bardziej interaktywnymi i infrastrukturalnie odpornymi na różne zagrożenia. Miasto inteligentne działa na rzecz zrównoważonego rozwoju i systematycznego wzrostu kapitału społecznego. To miejsce tworzenia się różnorodnych sieci współpracy lokalnej, polityki włączenia wszystkich w obszar aktywności i rozwoju, absorpcji różnorodności i wielokulturowości.

W okresie narastania wyzwań nacjonalizmu, populizmu, prób odgórnej centralizacji zarządzania miastami czy też narzucania pewnych polityk, globalnym wyróżnikiem miast inteligentnych stała się, rozwijająca się w nich szybko nowa forma „inteligentnej demokracji”. Gdy Prezydent Donald Trump niedawno zdecydował o wycofaniu się z paryskiego porozumienia dotyczącego klimatu, tłumacząc to tym, że został wybrany „ żeby reprezentować obywateli Pittsburga, a nie Paryża”, odpowiedział mu natychmiast burmistrz tego miasta. Stwierdził, że Pittsburg pozostanie wierny zapisom porozumienia, bo są dobre dla jego mieszkańców, gospodarki i dla przyszłości. Dołączyło do niego 250 innych miast w USA, w tym Nowy Jork, Chicago czy Atlanta. A gubernator Kalifornii, szóstej gospodarki świata, Jerry Brown w odpowiedzi na zagrożenie obcięcia funduszy na badania klimatu, zapowiedział, że „jeśli Trump wyłączy satelity, Kalifornia wystrzeli własnego”.

Zmarły niedawno i zapewne znany wszystkim Państwu, Benjamin Barber, pisał, że „miasto, które było zawsze naturalnym siedliskiem ludzi, miejscem, gdzie rodziła się wspólnota, we współczesnym zglobalizowanym świecie staje się znowu jedyną nadzieją demokracji.” Oczywiście można powiedzieć, że jest to wielkie, acz nieco hiperboliczne, wyznanie wiary w miasta, bo przecież nie tylko one są "agentami zmiany" i strażnikami demokracji. Istnieją przecież różnego rodzaju inne formy gromadzenia się ludzi na rzecz wspólnego działania. Niemniej, rzeczywiście,

miasta, w sposób bardzo wyrazisty, stają się 'laboratoriami demokracji' – i w dużej, czy nawet bardzo dużej skali, kiedy konkurują wręcz z państwami, jak na przykład Kalifornia, ale też i w malej skali, gdzie tak jak miasta-ogrody, mogą mieć wzorotwórczy wpływ na szerszą wspólnotę i wskazywać na pewną pożądaną aksjologię zachowań w przestrzeni publicznej.

Przykładem dobrze pokazującym siłę kształtującego się „nowego municypalizmu” jest polityka wobec nielegalnych imigrantów. Jak mówił Barber: „dla rządów to jest sprawa polityczna, kwestia wielkich liczb, anonimowości, abstrakcji. A dla miast to konkret. Ci ludzie w nich są, mieszkają, używają infrastruktury, spotykają innych mieszkańców, leczą się, posyłają dzieci do szkoły, pracują, chodzą po ulicach. Dlatego państwa walczą z problemem nielegalnych imigrantów, a miasta muszą go rozwiązywać. I rozwiązują. Państwa mogą sądzić, że w ich interesie jest, żeby nielegalnych wyłapać i wywieźć. Natomiast w interesie legalnych mieszkańców jest, żeby nielegalni mieszkańcy byli włączeni w różne mechanizmy społeczne, żeby ich dzieci były szczepione, leczone i zdobywały wykształcenie.” Bo to, można tu dodać, da im poczucie bycia udziałowcami tego miejsca, gdzie rzucił ich los, tym samym ograniczając też potencjał politycznej radykalizacji, a także takich miejskich problemów jak bezdomność czy marginalizacja społeczna, ale także tworząc lub potęgując poczucie współodpowiedzialności za wspólne miejsce.

Miasta reagują więc na pojawiające się problemy w sposób bardziej pragmatyczny i bardziej zwinny, podczas gdy państwa są z natury powolniejsze i bardziej ideologiczne w swoich działaniach.

Autor pojęcia neomunicypalizmu, socjolog z Barcelony, Joan Subirats, pisze, że "to właśnie w sferze lokalnej powstają i są przeżywane wielkie wyzwania globalne". To miasta są agregatorami różnych wyzwań globalnych, jak to się modnie nazywa, a tym samym, muszą być generatorami rozwiązań i nowych kompetencji.

Inteligentne zarządzanie miastem oznacza dzisiaj zarządzanie złożonymi systemami tkanki miejskiej, ciągami komunikacyjnymi, ale też zasobami ludzkimi, oraz procesami tak skomplikowanymi jak wielokulturowość, również w kontekście polityki imigracyjnej, często prowadzonej niezależnie, czy nawet wbrew rządcom.

Można założyć, że im bardziej państwa będą się ociągały w przyjmowaniu konkretnych rozwiązań palących problemów i bardziej ideologizowały się w swoich odpowiedziach na wyzwania, tym bardziej miasta, coraz pewniejsze swej siły, będą się autonomizowały i we współpracy z innymi aktorami społecznymi, szukały rozwiązań i wskazywały kierunek przemian. By przywołać jeszcze raz Subiratsa, „nadchodzi czas miast świadomych”, świadomych swojej roli w polityce lokalnej, ale też świadomych swej globalnej odpowiedzialności za przyszłość naszej planety, za to co nazywamy dobrem wspólnym, wokół których tworzy się wspólnota gotowa ich bronić i działać na ich rzecz. W Europie mamy wiele przykładów odpowiedzialnego i innowacyjnego działania na rzecz wspólnego dobra.

Ten renesans „miast świadomych” również dotyczy miast-ogrodów. Obecne trendy w przemieszczaniu się ludności wskazują na rosnącą suburbanizację i zasiedlanie gmin znajdujących się blisko największych miast. Jak twierdzą badacze ruchliwości miejskiej, suburbanizacja to efekt wzrastających aspiracji społecznych. Ta aspirująca klasa średnia to będą twórcy, konserwatorzy, architekci miast ogrodów. I to oni dadzą szansę, aby miasta-ogrody stały się centrami życia społecznego, integracji międzypokoleniowej, bogatej oferty kulturowej, a nie tylko miłymi sypialniami i miejscem odpoczynku „korporacyjnych wojowników”.

Jeśli sięgniemy pamięcią w naszą przeszłość, to ogród, począwszy od pierwotnego archetypu, czyli rajskiego ogrodu, był zawsze ideałem takiego dobra wspólnego. Jak pisał pięknie niedawno zmarły znakomity filozof Cezary Wodziński: „Jeśli zawierzyć archaicznej metryce, człowiek urodził się w ogrodzie. Dopóki tam nie trafił, był zaledwie kreaturą – ulepioną – kapryśnym gestem swego Kreatora. Właściwym

miejszem narodzin człowieka stał się ogród. Tam zaczęła się jego historia, tam zapisana została partytura jego losu”.

Europa była zawsze kulturową opiekunką takiego postrzegania świata jako przedłużenia ogrodu, któremu towarzyszyła mądra kultywacja.

Ale ostatnio, obok tej idei Europy jako miasta- ogrodu, dostępnego i otwartego dla każdego, zaczęła się pojawiać idea przeciwstawna, Europy jako scentralizowanego miasta-fortecy, a raczej jako rozczłonkowanej serii zamkniętych fortec, niedostępnych dla przybyszów i mało przyjaznych dla tych, którzy już są wewnątrz. Gdy jeździmy po Europie, szczególnie po Francji, to widzimy pozostałości zamków-fortec. Są nawet piękne, jako artefakty przeszłości, atrakcja turystyczna, ale czy chcielibyśmy ich powrotu.

I czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, że ktoś chciałby nas pozbawić powietrza?, Odebrać tę przestrzeń swobodnego oddechu, którą odzyskaliśmy nie tak przecież dawno temu?

Są w Europie nieprawi potomkowie tych, którzy budowali fortece, którzy pragną powrotu do pewnej utopii, czyli „czystych” państw narodowych, które będą regulowały sprawy wewnątrz swoich krajów i w otoczeniu międzynarodowym na zasadzie pełnego politycznego woluntaryzmu. To nie przypadek przecież, że na horyzoncie pojawia się coraz więcej polityków o autorytarnym typie przywództwa, którzy ten skrajny często woluntaryzm chcieliby wcielać w życie w swojej wymarzonej, post-unijnej Europie.

Te coraz bardziej rozpowszechniające się idee są bardzo niebezpieczne dla przyszłości Europy, bo to one poruszają to, co w niektórych krajach nazywa się ‘przebudzeniem narodowym” (jak na Węgrzech), albo, bardziej neutralnie – ale też i bardziej kłamliwie- "dobrą zmianą”.

Jak pamiętamy z naszej niełatwej, europejskiej historii XX wieku, „przebudzenia narodowe” kończyły się zazwyczaj tragedią wojen, przesiedleń, wymuszonym uchodźstwem ze swoich Ojczyzn, etc. Na pewno wielu z Państwa to pamięta z życia własnych rodzin.

Ten zwrot ku nacjonalizmowi idzie ręką w rękę z populizmem, co stanowi wybuchową mieszankę, której ulega wielu rozczarowanych, sfrustrowanych Europejczyków. Nie da się ukryć, że wielu z nas nie pogodziło się z globalizacją, koniecznością ciągłego konkurowania z tymi, którzy gdzieś w Chinach czy Indiach produkują szybciej, taniej i więcej. Jest wiele przyczyn, często prawdziwych, tego, że część Europejczyków czuje się wykluczona – poprzez różnego rodzaju nierówności w dostępie do dóbr prywatnych i publicznych (np. wykluczenie cyfrowe, które niedawno nie istniało nawet jako pojęcie), poprzez niedoskonałość mechanizmów na rynku pracy, no i także poprzez realne bądź wyimaginowane i propagandowo wmówione, zagrożenie „zalewem” imigrantów. Ta ostatnia przyczyna doprowadziła przecież do Brexitu.

To sprawia, że proste granie na emocjach zastępuje odpowiedzialne i rozważne działanie, rzetelne poszukiwanie rozwiązań i uczciwą komunikację z obywatelami. W tym tłumie kakafonicznych głosów, wśród których racjonalne propozycje muszą walczyć z cynicznymi zagrywkami „pod publiczność”. Trudno jest przekonać ludzi, że Europa nie jest źródłem problemów, a jedyną szansą na ich rozwiązanie. Tym trudniej, że europejskie rozwiązania nie przychodzą łatwo. Sytuacja może się jeszcze bardziej skomplikować, jeśli nie przywrócimy tego, co było bazą integracji europejskiej: zaufania i solidarności. I jeśli nie zahamujemy niszczenia wspólnych wartości.

Europa, ze swoim potencjałem twórczym, zdolnościami młodego pokolenia i pamięcią o różnej maści totalitaryzmach, aby zagrać o przywództwo globalne, musi

pokonać egoizmy narodowe, resentymenty kulturowe – takie jak niechęć do imigrantów – a także niszczące impulsy syreniego śpiewu populistów.

Nie możemy sobie dać wmówić, jako obywatele Unii – czy mieszkamy w Polsce, czy też we Francji czy Holandii – że zjawiska kryzysowe mogą być pokonane poprzez odejście od integracji, czy też reform, które mogą poprawić zdolność Europy do wspólnego działania w wielu przestrzeniach politycznych, gospodarczych, a także w tym, co jest w istocie najważniejsze: działania na rzecz obywateli i ich potrzeb.

Myślę, że przed obywatelami Unii jest jedno wyzwanie kluczowe dla przyszłości, a mianowicie „wychowanie” na nowo polityków. Jeżeli mówię tu o wielopoziomowej frustracji obywateli Unii, to ja, jako obywatelka, też jestem sfrustrowana tym, że mamy zbyt małe oczekiwania wobec polityków i pozwalamy im na różne fanaberie, za które powinni być karani przy urnach wyborczych, a nie są. Bo np. polityk, który dziś proponuje rozwiązać problemy związane z bezpieczeństwem obywateli na poziomie państwa narodowego, składa fałszywe obietnice. Jest coraz więcej spraw, których rozwiązanie można odnaleźć dopiero na poziomie europejskim. Europa jest jedynym sposobem na to, by globalizacja pracowała dla nas, a nie przeciw nam. Politycy zachowują się nieuczciwie wobec Unii. I wobec obywateli. Narodowi politycy ustawiają się w pozycji broniącej ludzi przed instytucjami europejskimi. Kampania referendalna w Wielkiej Brytanii była tego wręcz klasycznym przykładem. I trochę przykro, że zdarzyło się to właśnie w kraju Ebenezera Howarda.

Populistyczni politycy, przeciwstawiając się instytucjom europejskim, osłabiają efektywność ich działania. Mówią, że Unia musi coś zrobić, a jednocześnie są przeciw dalszej integracji. Doskonale wiedzą, iż wyzwania związane z migracją i uchodźcami wymagają rozwiązań europejskich. Jadą do Brukseli, nie akceptują tych rozwiązań i obwiniają o ich brak Unię. Pełna schizofrenia.

Informują swych wyborców i świat, iż Unia się rozpada. To cud, iż, mimo tak nieodpowiedzialnej narracji, rośnie poparcie obywateli dla integracji europejskiej. W Niemczech poparcie dla integracji nigdy nie było tak wysokie. W Danii w miesiąc po referendum brytyjskim wzrosło do 69%, w Finlandii do 68%. No i w Polsce, wg. sondażu CBOS aż 88 % badanych popiera członkostwo w Unii! Wbrew temu trendowi, nieodpowiedzialni politycy wyciągają ze zjawisk kryzysowych wnioski o potrzebie powrotu do przeszłości, do luźnej integracji państw narodowych, które łączy wspólny rynek. Obywatele, często zmęczeni polityką i niewchodzący w szczegóły, tylko przejmują tę narrację. Ale można sobie wyobrazić, że odpowiedzialni politycy, nie szafujący słowem i nie grający lękami, zaproponują inną narrację. Taka narracja odsunie paradygmat polityki jako manipulacji i powróci do pewnej „arystotelesowskiej” wizji, w której Europa stanie się dobrem wspólnym, godnym ochrony przez świadomych obywateli.

Ktoś kiedyś powiedział, że w życiu są tylko dwie pewne rzeczy: śmierć i podatki. Ja bym dodała trzecią. Nie ma ucieczki przed światem. Nacjonalizm, suwerenizm to fałszywe odpowiedzi, które tylko mogą zniszczyć to, co przez wiele lat, wielkim wspólnym wysiłkiem, budowaliśmy. Świat i jego problemy nie odejdą, słabości Europy same nie znikną. Ale możemy jako obywatele włączyć się w budowanie jej siły. Brexit uświadomił nam jak ważne jest europejskie obywatelstwo. Walka o prawa obywateli europejskich jest dziś priorytetem negocjacji o wyjściu wielkiej Brytanii z Unii.

Rzadko jest dostrzegane w Polsce to, że Unia coraz bardziej, właściwie jak nigdy dotąd, jest skupiona na wzmacnianiu własnych instytucji, na budowaniu polityki zagranicznej i obronnej. Głębokie reformy wzmacniają strefę euro. W tej nowej Unii od zróżnicowanej integracji nie da się uciec. Narodowi politycy będą ponosili polityczną odpowiedzialność za dostęp obywateli do korzyści z integracji, a także za to, w którym obszarze integracji się znajdują. I ten wybór będzie im pamiętany.

Obywatele chcą, by ich problemy były rozwiązywane. I doskonale zdają sobie sprawę z tego, że wielu z tych problemów bez Europy nie da się rozwiązać.

Europa przechodziła w swojej historii, przez wiele kryzysów – każdy kryzys coś odbierał, ale i coś dodawał, budował, czegoś uczył. I myślę, że ten skomplikowany splot różnych czynników w ostatnich latach dał nam wielką naukę konieczności mobilizacji i determinacji. Tę lekcję już przerobiliśmy, z pozytywnym skutkiem.

Gdy tak Państwu relacjonuję te europejskie wyzwania, to nie mogę nie wspomnieć w tym kontekście o miejscu Polski w Unii.

Szczególnie w erze niepewności co do intencji i niekiedy sprzecznych sygnałów płynących z Waszyngtonu, globalna rola Unii będzie zyskiwała na znaczeniu. W kontekście strategicznych przemian w Unii, jak najbardziej ściśle umiejscowienie Polski w strukturach europejskich jest polską racją stanu, dla której nie ma żadnego zamiennika. Wszelkie rozluźnianie związków z Unią jest działaniem na szkodę Polski.

Na co dzień w Brukseli mogę tylko z bólem obserwować, jak szybko degraduje się pozycja Polski w Europie. Praktycznie nie ma już instytucji europejskiej, która nie byłaby traktowana jako wróg Polski. Nie mamy też już przyjaciół wśród państw członkowskich Unii, straciliśmy zdolność koalicyjną dla przeprowadzenia jakichkolwiek poważnych projektów w Unii. Co zresztą i tak chyba nie ma znaczenia, bo Polska praktycznie i tak już abdykowała z jakichkolwiek aspiracji do udziału w tworzeniu nowej, bardziej zjednoczonej i bardziej sprawnej Unii, która będzie w stanie służyć następnym pokoleniom.

Możemy sobie wyobrazić, że w perspektywie 5-10 lat, jeżeli obecny trend polityczny się utrzyma, Polska opuści Unię. Taki obrót wydarzeń oznaczałby katastrofę dla naszego kraju, dla przyszłości nowych pokoleń. Brexit pokazuje, jak w beztroski i

wręcz przypadkowy sposób można zniszczyć marzenia wielu pokoleń o wspólnym życiu na tym małym kontynencie.

Brexit i jego konsekwencje powinny być ostrzeżeniem przed stawianiem wąskiego i krótkoterminowego interesu politycznego określonej partii czy grupy rządzącej ponad długofalowy interes całego kraju.

Myślę, że decyzje, które podejmiemy jako kraj i obywatele w najbliższym czasie, zadecydują, czy jako Polacy zdamy jeden z najtrudniejszych egzaminów wolnej Polski. Możemy zapobiec peryferyzacji Polski na wiele pokoleń. Nie możemy pozwolić nieodpowiedzialnym politykom na wyprowadzenie nas z Unii Europejskiej, pluralistycznego otwartego miasta-ogrodu i dać się zamknąć w jednej z wielu małych fortec, w których będzie niewiele okien i tylko jedno wyjście: na pole bitwy. Klucz do przyszłości jest w naszych rękach, rękach obywateli Rzeczypospolitej. Jak wtedy w czerwcu 2003 roku, kiedy w referendum wybraliśmy Unię Europejską.

Dziękuję Państwu za uwagę.